ROK X. MARZEC 1929. Nr. 3.



ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Zeszyt ten wypełniają odpowiedzi na kwestjonarjusz S. Udzieli: „Oświetlanie mieszkań“.

HENRYK MACH (kl. V. Bochnia).

Dawne oświetlanie mieszkań

w powiecie bocheńskim.

Opracowane na podstawie 30 odpowiedzi członków Koła Krajoznawczego Uczniów Gimnazjum w Bochni.

Jakże odległemi wydają się nam te czasy, kiedy nie znano tak powszechnego dziś środka oświetlania, jakim jest nafta! Wierzyć się poprostu nie chce, że lampa naftowa dopiero od jakich 50 lat w codziennem jest użyciu. A przecież jeszcze dziś starzy ludzie na wsi pamiętają, jak to za ich młodych lat światło szczyp smolnych rozpraszało ciemności długich wieczorów jesiennych i zimowych. Przecież dziś jeszcze w starszych domach, zwłaszcza na wsi, znaleźć można tu i ówdzie dawne przyrządy do oświetlania mieszkań. Były one niewątpliwie rozmaite w różnych stronach Polski, jak rozmaite są stroje, zwyczaje, urządzenia domowe i mowa naszych współbraci.

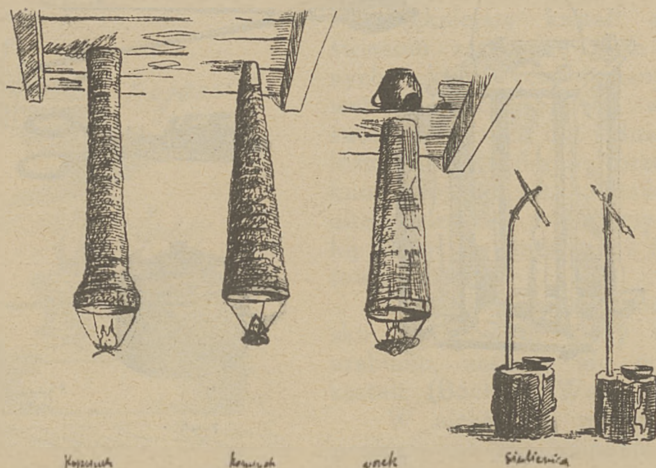
Zobaczmy więc, jak się przedstawia sprawa oświetlania mieszkań w powiecie bocheńskim i zacznijmy od sposobu zdobywania ognia. Do tego celu używano u nas, podobnie jak i gdzieindziej, hubki i krzesiwa. Krzesiwo składało się z krzemienia i kawałka stali t. zw. krzesiwka, umieszczonego zwykle w trzonku noża. Przyrządy te noszono w wiszącym u pasa woreczku, zwanym w Drwini „dybzakiem“, lub chowano nad nalepą koło pieca chlebowego na t. zw. „przypiecku“. Czasem wytwarzano ogień dwoma kawałkami krzemieni, które uderzane o siebie dawały iskry. Nie zwyczajne były to jednak kamienie, ale, jak w Trzcianie wierzono, dar niebios, zesłany z piorunami podczas burzy na ziemię. W Bochni wytwarzano także ogień przez wiercenie kamieniem w drzewie, lub tarcie jednego kawałka drzewa o drugi. Iskry krzesane padały na hubkę, którą był wysuszony grzyb lub próchno wierzbowe (Bochnia, Trzciana, Wola Nieszkowska, Rozdziele).

Jako hubki używano też przepalonej szmaty (Buczków, Borek, Rzezawa, Krzeczów), albo przegotowanego grzyba dębowego, zwanego w Drwini „gąbką“. Gdy hubka zaczęła się tlić, przykrywano ją starą szmatą i dmuchano. Później dokładano materjału, który się najłatwiej palił np. próchna wierzbowego, igliwia świerkowego i t. p. Bardzo często, gdy nie można było rozniecić ognia, biegł ktoś z domowników z garnuszkiem do sąsiada, u którego już się dymiło ze strzechy, prosząc go o pożyczenie ognia. Nie musiał tam jednak długo bawić, skoro do dzisiaj istnieje przysłowie: „wpadł, jak po ogień“. Z takim trudem zdobyty ogień starano się przechować do drugiego dnia, jużto przykrywając go popiołem na nalepie, już też ukrywając w osobnych otworach przy piecu chlebowym (Żegocina).

Gdy gotowano potrawy, palące się na nalepie drzewo ogrzewało i zarazem oświetlało mieszkanie; w innej porze do oświetlania używano smolnych szczyp, które nosiły różne nazwy. Najczęściej nazywano je „scypami“, w Drwini i częściowo w Rzezawie „scepami“. W południowej części powiatu różnorodność tych nazw była duża. Spotykamy tutaj:

„trzoski“ (Rozdziele), „smolówki“ (Rozdziele, Bytomsko, Królówka, Wola Nieszkowska), „smoliwo“ (Rozdziele), „drzyzgi“ lub „sztańce“ (Żegocina, Gorzków, Bochnia), „smolnice“ (Łąkta Dolna, Trzciana), „ślejse“ lub „ślejze“ (Łąkta Dolna), „škarpy“ (Rozdziele, Królówka), wreszcie „łucywo“ (Lubomierz, Łapanów, Bochnia).

Szczypy te sporządzano przeważnie z smolnych pni sosnowych, które w tym celu rąbano, lub z drzewa bukowego, łupanego na sztańce lub ślejse długości 1 m — 1 m 50 cm. Aby szczypy dobrze się paliły, suszono je na dwóch długich, równoległych do siebie, drążkach t. zw. „poleniach“ lub „polániach“, umocowanych blisko sufitu, przy tych dwóch przeciwległych ścianach izby, w których nie było okien. „Škarpy“, darte z kory brzozowej, suszono także w „sabaśniku“ (Rozdziele).

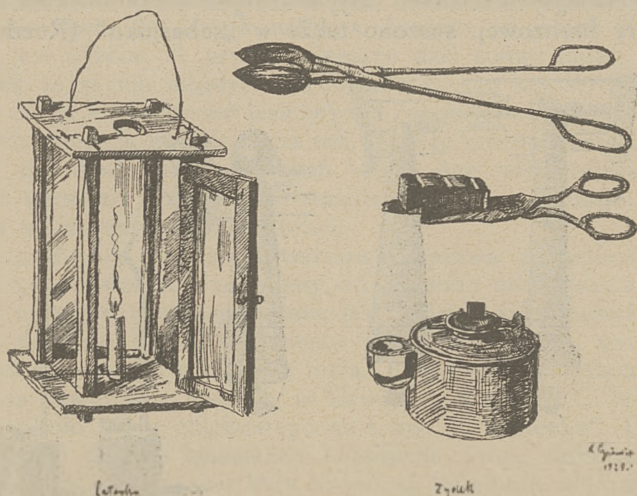


Różne były przyrządy, w których palono wysuszone szczypy. W części południowej powiatu znany był „kopciuch“, „kominek“, albo „worek“. Wszystkie one podobne do siebie, a różnią się nie tyle kształtem, ile materjałem, z którego je zrobiono. Przypatrzmy się im po kolei. Pierwszeństwo damy „kopciuchowi“ z Łąkty Dolnej, pozyskanemu do zbiorów naszego Koła dzięki staraniom Jana Kukli, ucz. VII. kl. „Kopciuch“ ten jest to rura długości 140 cm, pleciona ze słomy, spajanej wikliną, wylepiona wewnątz gliną. Przez otwór w powale, t. zw. „dziurnik“, wychodził górny koniec kopciucha, szeroki na 20 cm, na „górę“ t. j. strych. Dolny koniec jest rozszerzony w postaci „kapelusza“ o średnicy 35 cm. U tego „kapelusza“, bo tak go zowią, wiszą trzy druty, podtrzymujące siatkę drucianą, na której paliły się „smolnice“, a popiół spadał na ziemię, bo podłogi wówczas nie było. Czem był kominek w dworkach szlacheckich i pałacach magnatów, tem był „kopciuch“ w dymnej chacie wieśniaczej. Koło niego skupiali się zajęci pracą domownicy, zwłaszcza kobiety z kądzielą lub szyciem. Umieszczano go zwykle niedaleko pieca, a sięgał mniej więcej do wysokości piersi mężczyzny. Za dnia, aby nie zawadzał, przymocowywano jego dolny koniec do sufitu tak, że wisiał równolegle do powały.

Odmianą kopciucha był „kominek“, spotykany w Niegowici. Była

to także rura, ale pleciona z wikliny. Górny koniec wchodził do drewnianego lejka, wpuszczonego do otworu w powale. Do dolnego końca „kominka“ był przymocowany „obłąk“ z deski lub chróstu. Na obłąku wisiał na trzech drutach również druciany „kaganek“, w którym paliły się „scypki“.

Podobnym do „kominka“ był „worek“, znany w Królówce i Lubomierzu. Jak sama nazwa wskazuje, był to zwyczajnie stary, płócienny worek. Górnym, węższym końcem wchodził do „dziurnika“ w suficie. Do dolnego zaś końca był przywiązany obłąk ze starego przetaka, zwany w Królówce „abecadłem“. Do „abecadła“ przymocowany był



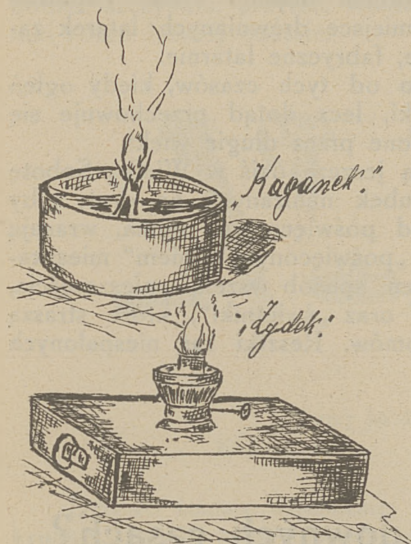
druciany kaganek lub szeroki kamień, na którym paliły się „smolówki“. „Worek“ służył także do odprowadzenia dymu z palących się na przypiecku „scyp“ brzozowych.

W Lubomierzu, ponad dziurą w suficie, do której wchodził „worek“, umieszczano na strychu stary, ubity z boku garczek, w tym celu, aby iskry zatrzymały się w nim i nie wyleciały z worka prosto na strych do słomianej strzechy.

Czasami używano też samych kaganków t. j. siatek drucianych bez worków, przymocowując je do ściany pieca chlebowego (Lubomierz, Sobolów).

W północnej części powiatu, gdzie nie znano „worków“, świecono szczypami, układając je w małe stosiki wprost na nalepie, albo na „murku“; w południowej natomiast połaci obok drobnych szczyp używano też długich „ślejz“, które kładziono również na nalepie; zapalano je na jednym końcu, a w miarę spalania posuwano na kraj nalepy, aż się zupełnie wypaliły (Łąkta Dolna). Zapalone szczypy wkładano też gdzieniegdzie do rozszczepionego na końcu kija, wbitego do pniaka lub do stołu. Kij ten nazywał się „śubienicą“ (Bochnia). Świecono też na garnkach odwróconych dnem do góry, na dynarkach t. j. trójnogach żelaznych (Łąkta Dolna, Grobla), albo na miseczkach (Gorzków). Świeceniem zajmowali się starcy albo dzieci, których stałem zajęciem wieczornem było pilnowanie światła.

Praktyczniejszemi, ale droższemi, były świece. Znano je w całym powiecie, lecz posługiwano się niemi przeważnie w czasie uroczystości rodzinnych np. na weselach. Osadzano je w ziemniaku (Boręk), albo wieszano w siatkach drucianych w kątach izby (Łapczyca). Świecono niemi także w drewnianych latarkach, gdy wieczorem trzeba było iść do stodoły lub stajni. Wyrób tych świec był bardzo prosty. W roztopionym łoju bydlęcym, kupowanym u rzeźnika, maczano kilkakrotnie nitkę i otrzymywano pożądaną grubość świecy. Oczywiście po każdorazowym wyjęciu nitki trzeba było poczekać, aż łój ostygnie. Równie prosty był inny sposób przyrządzania świec. Robiono je mianowicie z przetopionego i zsiadłego łoju, który ugniatano rękami.



Piękniejszy kształt nadawano świecom zapomocą form drewnianych, tekturowych, blaszanych, a nawet szklanych. Sposób wyrabiania świec w formach był jednakowy. Do formy, przez którą był przeciągnięty knot, złożony z kilku bawełnianych nitek, wlewano roztopiony łój. Gdy łój ostygł, wyjmowano z formy gotową świecę.

Do świecenia używano też wosku pszczelnego, który w rękach urabiano, nadając mu odpowiedni kształt (Bochnia, Wola Drwińska).

W niektórych miejscowościach posługiwano się lampkami (Bytomsko). Do glinianego garnuszka, zwanego „gliniokiem“ lub „babką“, wkładano knot z zgrzebnych nici, a następnie lano łój roztopiony. Lampkami temi świecono podczas wesel, stawiając je na małych półeczkach, przybitych w kątach izby.

Do oświetlania mieszkań, oraz stajen i stodół służyły też „kaganki“, zwane w Niedarach „kagajcuchami“. Były one powszechnie używane w północnej części powiatu, a kształt ich był z początku bardzo prosty. Były to więc skorupki, miseczki, garnuszki gliniane (Rzezawa, Bochnia), lub naczyńka blaszane; w tych ostatnich znajdowały się blaszki ułożone na krzyż z otworem na knot w miejscu ich przecięcia się (Borek, Rzezawa). Kagankami nazywano też niskie a szerokie garnuszki z dzióbkiem, w którym tkwił knot. Jako knot do kaganka służyły nitki bawełniane lub szmatki, skręcone w palcach. Knoty były włożone pomiędzy dwa druciki, które rozgrzewając się od płomienia, topiły łój. Czasem knoty były przyciśnięte do dna kaganka małemi kamyczkami. Kaganki napełniano łojem, oliwą, żywicą (Bochnia), lub parafiną (Rzezawa, Buczków), a do trzymania miały czasem rączki (Borek) lub uszko (Bochnia).

Z nastaniem nafty kaganek ulepszono fabrycznie, dodając mu maszynkę do podkręcania knota, a nazywano go powszechnie „zydkiem“. „Zydek“ było to naczyńko zamknięte, napełnione naftą, którą nazywano

„gazem“, „kamfiną“ lub „kanfiną“ (Wola Nieszkowska, Niegowić, Gorzków). Knot tkwił w maszynce i mógł być podnoszony lub opuszczany.

Nafta początkowo była droższa niż oliwa, dlatego też używano jej bardzo oszczędnie; kwaterka nafty musiała np. u najbogatszego kmieca w Lubomierzu wystarczyć na cały tydzień. „Żydki“ były podobne do naszych lamp naftowych, nie miały jednak jeszcze szkiełek i wskutek tego kopciły. Dzisiaj „żydki“, przedstawiające do niedawna najdoskonalszy sposób oświetlania, opuściły już prawie całkiem izby wiejskie, ustępując miejsca lampom, lecz jeszcze dotąd używają ich w latarniach np. do oświetlania stajen przy wieczornem dojeniu krów. Zapewne także i one będą wnet zabytkami, bo miejsce drewnianych latarek zaczynają teraz zajmować kunsztowniejsze, fabryczne latarnie.

Wprawdzie już wiele lat upłynęło od tych czasów, kiedy ogień rozniecano zapomocą krzesiwka i hubki, lecz dotąd przechowuje się w zwyczaju pamięć o tem, czem były one przez długie wieki.

Chłopcy ze wsi Rozdziela biegną jeszcze dziś w Wielką Sobotę do kościoła w Żegocinie z pękiem hubek nanizanych na drut, niby paciorki różańca. Zapaliwszy hubkę od poświęconego ognia, wracają z nią spiesznie do domu i okadzają tym „poświęconym ogniem“ mieszkanie, stajnie i szopy, odpędzając w ten sposób wszelkie nieszczęścia, a zwłaszcza czarownice, „te od mleka“ oraz „świetniki“, które straszą swem światłem po nocach dookoła domów. Resztki zaś niespalonych hub wrzucają do ognia.

K. SATTLER (II kl. gimn., Bochnia).

Jak my to świycili w downych casach?

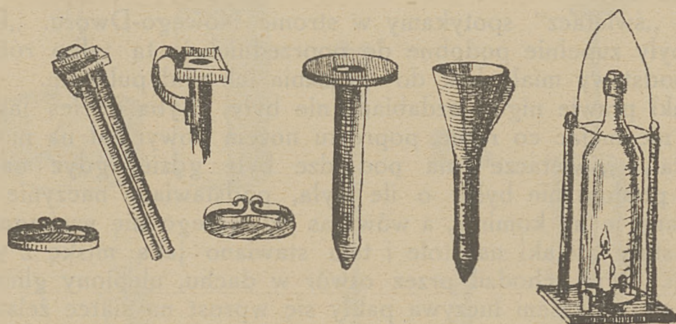
Downo juz, downo, kiedymy jesce nie znali lamp ani zodnych wyrobów fabrycznych, tomy sobie wszystko sami sporządzali, na ten przykłod i światło. Zimowym casem chodziło sie do lasa zrebować drzewo; wiyrzch słuzuł do opołu, a spód, to jest pniok smolny z drzewa sosnowygo, rozrebowało sie na drobne scypy i one słuzyły do oświetlynio. W izbie postawiony był rozłozysty piec, okapem nadkryty. Kto ta wtedy słysoł o zopołkach? Krzesalimy o siebie dwa krzemienie, które wydawały iskre, i tą zapolało się scypy na kominie. Najstarsy wiekiem z rodziny siedzioł przy kominie cyli przy piecu, i przykładoł scypki, aby światło nie zgasło; opowiadoł wtedy bojki, a dzieci, tuląc sie koło niygo, słuchały pilnie. Dziywceta przedły przedze, kobiyty skubały piyrze, śpiywając razem nabozne pieśni, chłopi znów robili koło bydła. Wychodząc do stajni lub kumory potrzebowalimy światła. Samimy go sobie sporządzali z łoju chowanyj we własnyj oborze kozy lub owce. Świyce robilimy tak: roztopiony łój wlywało sie do gliniane foremki, w który był wełniany knot; gdy to zastygło, wyciągało się świyce, które były tak dobre, jak dzisiejse fabrycne. Otóz my wieśniacy mozemy narzedziami, własną dłonią wypracowanemi, zastąpić wszystkie nojnowse fabrykaty. (Według opowiadania wieśniaka z Krzeczowa).

NIZIŃSKI (ucz. III. kursu Sem. w Szczuczynie).

Oświetlanie mieszkań w powiecie lidzkim.

Materjał zebrany przez członków Kółka Krajoznawczego przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Szczuczynie Lidzkim. Okolica miasteczek: Szczuczyna, Wasiliszek, Ostryny, Bielicy, Nowego-Dworu, Zołudka, Sobakiniec i m. Lidy.

Oświetlanie mieszkań przy pomocy łuczywa. Na łuczywa wybierają gospodarze najchętniej sosnę, a tylko w braku niej brzozę; sosna taka musi być wysoka, niesękata, prosta, gdyż tylko taka będzie się dobrze szczypała, przytem winna być niesmolna i mieć duży rdzeń, bo taki rdzeń łatwiej odstaje.



Formy na świece. Latarnia.
Krzesiwka.

Drzewo ścinają najchętniej zimową porą, gdyż wówczas jest ono kruche i łatwiej schnie, samo zaś przygotowywanie łuczywa odbywa się wiosną (rąbanie) i podczas długich, jesiennych i zimowych wieczorów (szczypanie). Drzewo ścięte rozpiłowują na kawałki metrowej długości, te rąbią siekierą na połowę, a z tych połówek przygotowują jeszcze mniejsze kawałki t. zw. „apłaszniki“ (w okolicach Ostryny).

Te kawałki szczypie się już nożem na właściwe łuczywa t. j. kawałki długości 1 m, szerokie do 4 cm z obydwóch końców zlekka zaostrzone, zwane „łuczynami“. Czasem do szczypania używają specjalnego noża t. zw. „szczepaka“ (Bieniakonie pod Lidą), ale częściej zwykłego noża kuchennego.

Łuczywa świeżo przygotowane kładą, aby wyschły, na półki, pod pułapem, zwane „hradami“ (w okolicy Sobakiniec), wiążą słomą i składają na strychu lub poprostu suszą na kominie, o ile jest zaraz potrzebne (u gospodarzy niegospodarnych bywa i tak).

Gotowe i suche łuczywa wtykają poprostu w jaką szczelinę w murze, albo w otwór specjalnie na ten cel zrobiony, przyczem ogarki spadają do podstawionego naczynia z wodą lub wprost na komin. Oświetlenie tego rodzaju jest zupełnie niedostateczne i opala ścianę, w której łuczywo jest umocowane. To też powszechniej wtykają łuczywa do specjalnego przyrządu, który nazywa się „stojak“ (okolica Zołudka, Lidy, Wasiliszek, Nowego-Dworu), „świetycz“ lub „świetacz“ (w różnych stronach pow. lidzkiego), „dziad“ (okolica Ostryny) lub „dziadek“ (w m.

Szczuczynie), „świetosz“ (pow. Dziśnieński, okolica m. Głębokie), a poprostu „ded“ w stronach, zamieszkałych przez ludność białoruską i prawosławną.

Przyrząd ten jest zupełnie prymitywny; zasadniczo bywa stojący albo wiszący. Stojący wygląda w sposób następujący: na podstawie drewnianej lub na krzyżaku drewnianym z nożkami prostemi czy też zlekka wygiętemi przymocowany jest drąg wysokości $1^1/_2$ m, a do niego dwa ściśnięte kawałki drzewa lub blachy, zwane „łupy“ przez ludność białoruską. Taki stojak jest najprostszy i najczęściej spotykany. Niejakiem ulepszeniem jest stojak znacznie wyższy od poprzedniego, z ruchomemi podstawkami, które podnoszone lub opuszczane pozwalały regulować oświetlanie izby.

Taki „świetacz“ spotykamy w stronie Nowego-Dworu. „Dziadki“ wiszące były zupełnie podobne do poprzednich, z tą tylko różnicą, że zamiast podstawy miały hak do wieszania ich pod pułapem.

Stojaki prawie nigdy ozdabiane nie były, chyba gdzieś jakiś stary dziadzio, nie mając co robić, poprostu nożem powycinał na nich jakieś znaki. Stały „świetacze“ na podłodze byłe gdzie, gdyż najczęściej w izbach podłogi nie było; o ile była, podstawiano naczynie z wodą lub stawiano je na kominie, a wówczas już niczego nie wymagały. Przy jedzeniu stały stojaki na stole i tam stawiano jaką miskę z wodą na niedopałki. Dym uchodził przez otwór w dachu, ulepiony gliną w postaci dzwonu. Czasem łuczywa paliły się wprost na siatce żelaznej, zawieszonej pod tym otworem.

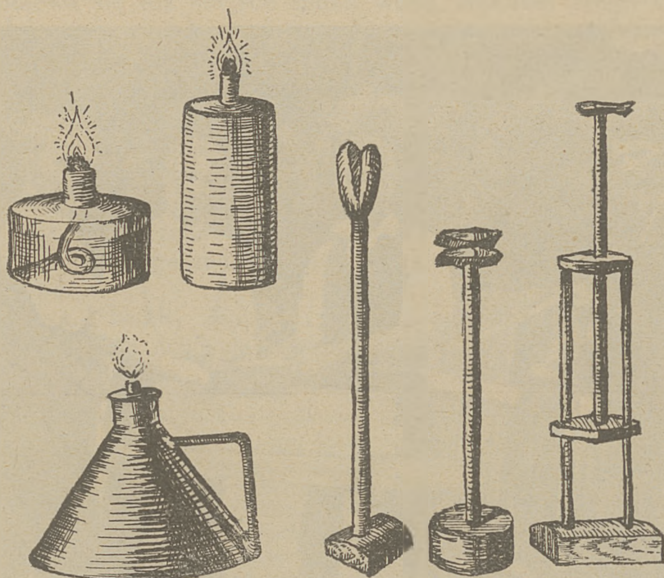
Od najdawniejszych czasów znano oświetlanie przy pomocy drewek, spalanych na kominie, lub przy pomocy łuczywa. W w. XX. naogół zamiast łuczywa używali już po wsiach, nie mówiąc o miasteczkach, lampek naftowych, ale podczas wojny wszechświatowej, za okupacji niemieckiej, kiedy nafty nie było, wrócono z konieczności do łuczywa i stojaków. Do roku 1923/24 znowu były one w użyciu. Obecnie oświetlają mieszkania łuczywem jedynie najbiedniejsi, których nie stać na kupienie nafty i to tylko w stronach Ostryny. Natomiast stosują łuczywa w wypadkach, kiedy trzeba zaświecić na krótko jak np. przynieść coś ze spiżarni, wyjść do sieni, rozpalić ogień. Dlatego w każdym prawie domu na wsi znajdą się jeszcze teraz łuczywa, a są i stojaki. Jeszcze pod koniec w. XIX. przy łuczywie wieśniacy młócili.

Kaganki. Kaganki nazywają na wsi w okolicy Lidy — Bieniakonie „kopciuszki“, w okolicy Ostryny „kurawki“ lub „gaźnice“. Bywają one szklane, gliniane, blaszane, zrobione poprostu z butelek, próżnych kałamarzy („atramentnic“), z dzbanków zbitych, misek, czy też różnych blaszanek. Najczęściej spotykane szklane z kałamarzy, najrzadziej — gliniane. Kształt, wobec różnorodności materjału, najrozmaitszy. Palą w nich tłuszcz jaki jest pod ręką, a więc: olej, łój barani, masło, obecnie najwięcej naftę. Za knot służy kawałeczek sukna, pakuły, sznurek i t. p. Knot osadzony bywa w podstawce, zrobionej z kartofla, buraka, blachy lub w korku, a podciągany — igłą. Ucho czasem kaganki miewają, ozdoby niekonieczne; bywały wiszące, stojące na półkach, na piecu, na stole.

Przy robieniu kaganków szerokie pole do popisu miała pomysłowość gospodarza, bo o ile ozdobne ze szkła kolorowego lub gliniane

kupował gotowe, o tyle zwykłe robił zawsze w domu z naczyń już niepotrzebnych. Robota ta przychodziła mu łatwo, nie namęczył się tyle, co przygotowując łuczywa, ale też i więcej miał z takiej „kurawki" dymu i kopciu.

Na wsi nieraz jeszcze można zauważyć „kurawki", palące się zrana od świtu, przy nich to bowiem gospodyni obiera kartofle na zupę poranną i krząta się zrana po izbie; poza okolicami dalszemi jednak, tak



Kopciuszki. Gazouka. Świetacze.

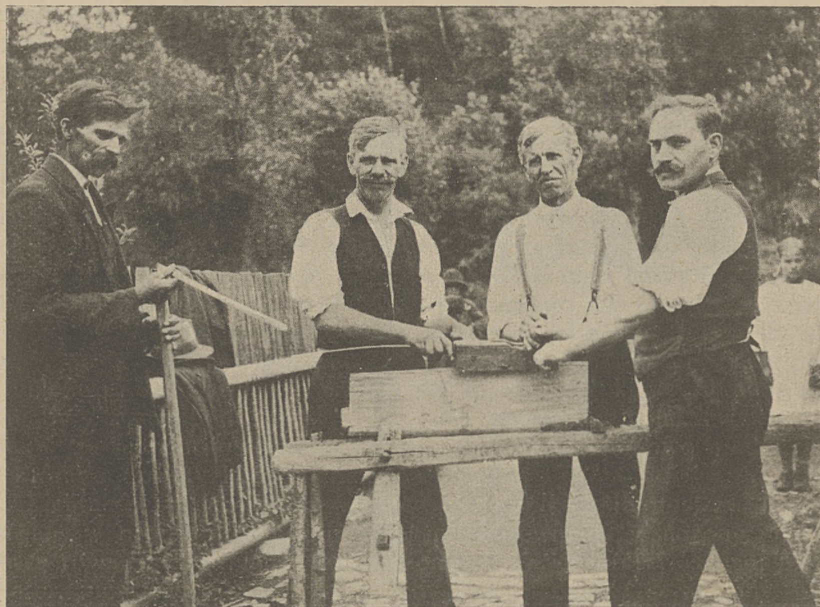
jak Ostryna, Nowy-Dwór kaganki wychodzą z użycia, ustępując małym, ekonomicznym lampkom naftowym. Kilkadziesiąt lat temu były używane i po miasteczkach.

Lampki. Lampki kupne naftowe znane są powszechnie. Z dawnych zasługuje na uwagę lampka t. zw. „gazouka" (po białorusku), zrobiona z blachy, bardzo prostym sposobem, przez co kształt ich jest taki kanciasty. Jako materjał służy blacha, blaszana rureczka połączona jest z blaszaną czapeczką, zakrywającą wnętrze lampki, w środku rureczki jest knot, zrobiony z sukiennej szmatki, który pali się bez szkła. W uszku bywa otworek, na którym można lampkę wieszać. „Gazouki" jednak bardzo kopcą i wydają nieprzyjemny odór, trzeba je ciągle poprawiać. W użyciu są teraz rzadko.

Świece. Swiece przygotowywali bogatsi z wosku, mniej zamożni z łoju, knot z nici lnianych. Odlewano je w formach, albo maczano, czy też „kaczano" po tutejszemu. Formy do odlewania świec robiono z blachy, żelaza, szkła, drzewa a nawet i tektury. Najczęściej — z blachy. Były one pojedyńcze lub podwójne czy też z kilku złożone Nieraz miały kształt lejka, robione zaś z drzewa miały u góry krążek. Drewniane formy były najtańsze, ale też i za każdym razem wypadało robić nową

formę. Gotową świecę wypychano z formy tłoczkiem. Bez form robiono świece z łoju, maczając knotek, odchodząc od komina i czekając póki nie zastygnie i maczając na nowo. Knotek przymocowany jest wówczas do poziomego patyczka. Ten najprymitywniejszy sposób bywa jeszcze stosowany w okolicach Ostryny.

Swiec do oświetlania nie używają, bo są one za kosztowne. W domu też teraz ich nie przygotowują, chyba w niewielu bardzo okolicach.



Darcie ślajs bukowych zapomocą kocura. Na lewo stojący zakłada ślajsę do świecznika.

Nożyce do obcinania knotów nie są tu spotykane. Około 40 lat temu były znane podobno w Szczuczynie. Wyglądały jak zwykłe duże nożyce, na jednem ostrzu miały przymocowane pionowo pudełeczko, do którego obcięty knot spadał.

Lichtarze są stojące a wiszące świeczniki. Najprostszy lichtarz, widziany w pow. wołożyńskim, to drążek drewniany, osadzony na podstawce również drewnianej, zakończony tarczą, w której osadzony był... izolator, używany przy przewodach telefonicznych, skradziony przez ludność. W nim to tkwiła świeca. Również prymitywnym lichtarzem są tu zwykłe kubki czy też szklanki z piaskiem lub zbożem, do których wstawia się świece w chwilach przyjazdu księdza do chorego. Pozatem spotyka się świeczniki metalowe, gliniane, szklane, jedno- lub wielo-ramienne. Najprostszym żyrandolem jest zrobiony z drutu, 12-toramienny, w którym do osadzania świec służą łuski od wystrzelonych nabojów. (Widział uczeń w pow. wołożyńskim — jako wytwór powojenny). Rzadko spotyka się lichtarze z drzewa brzozowego lub grabowego czy gruszy wyrobione przez tokarza, pomalowane złotą farbą.

Latarki. Latarka jest gospodarzowi na wsi bardzo potrzebna; to też wyrabia ją sobie z czego może. Najprostsza: świeca, przymocowana na pudełku od pasty, stoi na podstawce drewnianej, a przykryta jest butelką, od której dno odpiłowane jest przy pomocy sznurka. Ponieważ może nie wszyscy wiedzą, jak się taką rzecz robi, a u nas wie o tym sposobie każde dziecko, podajemy go poniżej: w miejscu oznaczonem trze się mocnym sznurkiem w jednem miejscu, nagrzewając silnie, poczem prędko polewa się toż miejsce zimną wodą, wskutek czego szkło pęka i dno odcina się zupełnie równo. Stosują też inny podobny sposób, oblewając sznurek płynem łatwopalnym, spirytusem lub naftą (na wsi trudno o sznurek, więc zastępują go raczej nitką wełnianą, która dobrze chłonie płyn), obwiązują mocno w tem miejscu, w którem butelka ma pęknąć i podpalają nitkę. Dno momentalnie odskoczy i równo się odetnie. Taką to pokrywą nakrywają świecę i najprostsza latarka gotowa. Pozatem robią ramy drewniane, do boków wstawiają szkiełka, dodają drucik i taka też może być latarka.

Przyrządów do gaszenia świec i oryginalnych pudełek do zapałek nie znaleziono.

Krzesiwa i hubki znajdują się tu jeszcze teraz powszechnie, jakkolwiek przeważnie używają do rozniecania ognia zapałek.

*
* *

Wraz z odpowiedzią na kwestjonarjusz nadesłało Koło następujące przedmioty:

1 stojak czyli świetacz oryginalny, dostarczony przez ucznia kursu I. Bobryckiego ze wsi Rożanka Pacowska, 8 km. od Szczuczyna,

2 modele stojaków stojących, dostarczone przez ucz. kursu V. Pawlukiewiczównę z pod Ostryny i wykonane przez ucznia kursu I. Gila z pod Nowego-Dworu,

1 wzór kaganka, wykonany przez ucznia kursu I. Gila,

1 wzór latarki z butelki, wykonane przez uczniów kursu I. (wspólnie),

1 krzesiwko i hubkę, przywiezione przez ucz. Żelezniakowicza, kursu I. (oryginał),

1 formę do lania świec, dostarczoną przez ucz. kursu V. Janinę Arupkowiczównę ze Szczuczyna,

1 tablicę z rysunkami, wykonaną przez ucz. kursu III. Nizińskiego i ucz. kursu I. Prokopowicza.

L. WĘGRZYNOWICZ, Kraków.

Jak dawniej oświetlano izby wiejskie w Soli?

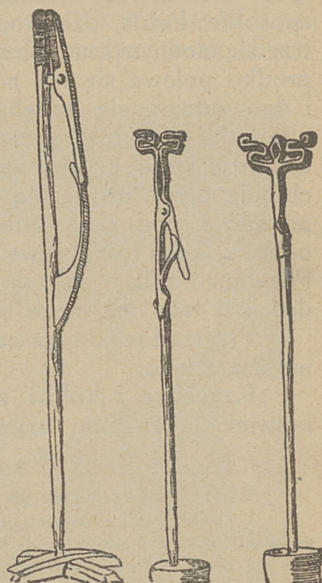
Sól jest to wioska powiatu żywieckiego położona przy linji kolejowej łączącej Żywiecczyznę przez Zwardoń z Czechosłowacją. Sól i jej okolice przedstawiają ciekawy teren dla etnografa dotąd naukowo niewyzyskany.

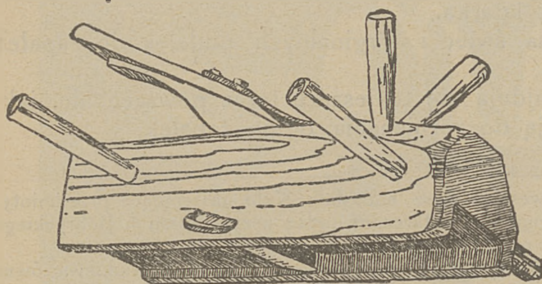
Starsi Solanie pamiętają żywo te czasy, kiedy to oświetlano izby szczapami, a stare świeczniki i narzędzia do przygotowania szczap jeszcze można spotkać porzucone na strychach chat.

Szczapy, któremi oświetlano izby, nazywano *ślajsami*, które darto zapomocą *kocura* ze świeżo ściętego *drzewa bukowego*. Kocur miał kształt hebla, opatrzony był z jednego końca czterema rączkami a z drugiego jedną, otwór, przez który wychodziła ślajsa, przykryty był przykrywą na skórzanym zawiasie. Do darcia ślajs przycinano odpo-

wiednio grubą i długą deskę zwaną sędziołem i umocowywano ją w specjalnym warsztacie t. z. stolicy. Czynność darcia ślajs była ciężka, bo drewno było świeże, więc wykonywało ją aż trzech mężczyzn. Dwaj ciągnęli kocur za cztery rączki, trzeci popychał piątą rączkę, a wolną ręką odbierał i odkładał gotowe ślajsy, które wiązano po kilkanaście i składano na strychu, aby wyschły.

Do świecenia umieszczano ślajsy w świecznikach. Najprostszą formą świecznika, to bochenek ulepiony z gliny z wgłębieniami, w które wtykano ślajsy. Inne świeczniki, to na metrowej wysokości nóżce odpowiednio powyginane żelazka lub szczypce, w których można było umieszczać i po jednej lub kilka ślajs.





Rodzaj struga, t. zw. kocur, do darcia ślajs bukowych czyli szczap do oświetlania izb.

W czasach pańszczyzny każdy dom otrzymywał kartkę na wyrąbanie jednego buka na zimę. W czasie zabaw i wesel sadzano dzieci przy świeczniku, aby zakładały świeże ślajsy, gdy palące się spłoną. Przy płonących ślajsach spędzano długie wieczory na wspólnem przędzeniu lnu lub wełny, opowiadając sobie baśni i legendy. Wspomnienia tych czasów jeszcze żyją wśród ludu, trzeba je wydobyć i zapisać, nim zatoną w niepamięci wraz ze śmiercią świadków tych czasów.

IGNACY HUBER.

Przeźrocza ręcznie robione[1]).

Przeźrocze jest to obraz lub rysunek jednotonowy lub barwny, wykonany na materjale przejrzystym, przepuszczającym światło, najczęściej na szkle. Przeźrocze ma zazwyczaj wymiar 85 m/m × 85 m/m.

[1]) Na Zjeździe Wileńskim zgłosiło Koło Seminarjum w Kielcach wniosek, aby „Orli Lot" ogłosił artykuł o przygotowaniu przeźroczy. Spełniając życzenia Koła Kieleckiego przedrukowujemy z czasopisma „Praca ręczna w szkole" w skróceniu artykuł prof. Ignacego Hubera. Przypuszczamy, że Koło korzystając z cennych wskazówek Szanownego Autora przygotuje całe serje przeźroczy na Wystawę w Poznaniu.

Ażeby rysunek wykonany na kwadratowem szkiełku nie uległ zniszczeniu, przykrywa się z tej strony szkło drugą płytką szklaną o tych samych wymiarach i oba szkła skleja się na brzegach paseczkami papieru, tworząc w ten sposób z obu szkieł jedną całość.

Zajmijmy się teraz samą techniką rysowania i malowania przeźroczy. Wiemy z doświadczenia, że na szkle zwyczajnem trudno jest pisać, rysować lub malować. Udaje się to czasem, gdy chodzi o kreski krótkie i to często kreski te nie zachowują potrzebnej ciągłości i wyrazistości, przerywają się i zanikają, a o założeniu pewnej ściśle ograniczonej płaszczyzny plamą czarną lub barwną niema mowy. Należy powierzchnię szkła przystosować do rysowania i malowania. Podaję tu dwa zasadnicze sposoby.

W pierwszym wypadku powierzchnię szkła matujemy. Można to wykonać bądź mechanicznie bądź też chemicznie. Sposób mechaniczny polega na ucieraniu. W tym celu na szkiełko kwadratowe o wymiarach 85 m/m × 85 m/m sypiemy pewną ilość drobnoziarnistego proszku (najlepiej szlamu) szmerglu lub karborundu i dodając po kilkanaście kropel terpentyny lub nawet i wody, ucieramy drugiem mniejszem szkiełkiem tak długo, aż powierzchnia szkła stanie się matową. Mat ten musi być delikatny i jednostajny: o ile w pewnem miejscu powierzchnia szkła jeszcze jest świecąca, a można to zauważyć dopiero po wymyciu i wysuszeniu płytki, należy szkło jeszcze dalej ucierać. Im grubszy jest ten mniejszy kawałek szkła, którym pocieramy płytkę, tem będzie lepszy, bo wygodniej go trzymać w ręce. Wymiary około 30 m/m × 30 m/m, grubość do 10 m/m. Chemicznie matuje się szkło kwasem fluoro-wodorowym (HFl) z dodatkiem fluorku amonu. Pod działaniem kwasu powierzchnia szkła zmatowieje po paru minutach. Pamiętać należy o tem, że kwas fluoro-wodorowy wydziela gryzące i szkodliwe dla dróg oddechowych gazy, a na skórze ludzkiej, o ile się z nią zetknie, powoduje bardzo bolesne poparzenia.

Drugim sposobem przystosowania powierzchni szkła do robienia przeźroczy jest pociągnięcie płytki cienką warstewką żelatyny. Rozpuszcza się żelatynę kuchenną w gorącej wodzie, w stosunku 1:10. Uzyskanym płynem pokrywamy szkło z jednej tylko strony, starając się o to, ażeby warstewka żelatyny wszędzie i równomiernie szkło pokryła. Dobrze jest po nalaniu pewnej ilości rozcieńczonej żelatyny, rozprowadzić ją po powierzchni szkła cienką rureczką szklaną. Nie potrzeba chyba dodawać, że szkło powinno być przedtem dokładnie oczyszczone i wymyte. Płyn z żelatyną można również zabarwić farbami anilinowemi na dowolny kolor, który będzie przy wyświetlaniu przeźroczy barwą ekranu.

Opisane zabiegi umożliwiają już rysowanie i malowanie na powierzchni szkieł. Na matówce np. można doskonale rysować zwyczajnym ołówkiem grafitowym (używać ołówków różnej twardości). Pisząc i rysując piórami lub malując pendzelkami, możemy używać nawet zwykłego atramentu, lepiej jednak czarnego tuszu. Barwne przeźrocza należy malować barwnikami niekryjącemi. Do takich zaliczyć należy farby anilinowe, rozpuszczalne w wodzie lub spirytusie. W handlu są do nabycia specjalne barwne tusze, używane do kolorowania przeźroczy. Są to farby białkowe Günther-Wagnera (Eiweiss-Lasurfarben). Są również bardzo dobre tusze kolorowe krajowych firm: Leszczyńskiego (Warszawa) i Kar-

mańskiego (Kraków). Doskonałe są też francuskie tusze do pozytywów „Lefranc et Cie“. Przy malowaniu temi atramentami lub tuszami należy o tem pamiętać, że pendzelkiem można prowadzić w jednem miejscu tylko raz, gdyż inaczej powstaną plamy (szczególnie przy przeźroczach robionych na żelatynie).

Szkło używane do robienia przeźroczy musi być bez rys i skaz, o ile można cienkie, najlepiej grubości mniej aniżeli 2 m/m. Doskonałe są do tego celu stare klisze ze zdjęć fotograficznych. Klisze te pokryte są cienką warstewką żelatyny, zaczernionej większą lub mniejszą ilością srebra, wydzielonego w czasie t. zw. wywoływania obrazu negatywnego. Żelatynę tę można zmyć bardzo łatwo w ciepłej wodzie z dodatkiem soli kuchennej, a oczyszczone w ten sposób szkło pokryć cieniutką warstwą czystej żelatyny w sposób opisany poprzednio.

Można też postąpić inaczej, a mianowicie wypłukać ze starej kliszy srebro tak, ażeby na szkle pozostała tylko czysta i przejrzysta warstewka żelatyny. Robi się to, wkładając stare klisze do kąpieli, złożonej z mieszaniny dwu płynów: 10% roztworu podsiarkonu sodu (natrium hyposulfurosum $Na_2S_2O_3$) i 10% roztworu żelazicjanku potasu (kali cyanatum rubrum K_3FeC_6). Oba płyny razem zmieszać w stosunku 1:1 i moczyć w tem klisze około 5 minut. W czasie tej kąpieli klisze się odbarwią. Potem wymoczyć w czystej wodzie i wysuszyć. Na tak przygotowanych płytkach malować przeźrocza.

Bardzo ciekawe przeźrocza można wykonać jeszcze innemi sposobami. Szkło pokryć czarną farbą drukarską lub ostatecznie czarnym lakierem. Po wyschnięciu, ostrem narzędziem (rylec lub kolec) wyskrobać rysunek. Gdy takie przeźrocze włożymy do aparatu projekcyjnego i wyświetlimy, otrzymamy ekran ciemny a rysunek jasny. Bardzo ciekawie przedstawiają się np. gwiazdozbiory wyświetlane przy pomocy przeźroczy robionych tą techniką.

Ze starych błon celuloidowych, używanych zamiast klisz, też można robić przeźrocza. Błony te myjemy (usunąć żelatynę ze srebrem) i po wyschnięciu tniemy na kwadraty nie większe od płytek szklanych, używanych do przeźroczy (85 m/m $\times$ 85 m/m). Rylcem stalowym lub kolcem robimy rysunek. Otrzymamy kreski białe, nieprzejrzyste. Błona taka ujęta pomiędzy dwie szklane płytki, da nam na ekranie rysunek czarny.

Przeźrocze rysować możemy albo z wolnej ręki, co jest jednak dość trudne, albo też kopjujemy rysunek z książki w ten sposób, że kładziemy płytkę wprost na ilustracji i przerysowujemy ją wiernie. Rysunek na przeźroczu nie może być większy aniżeli kwadrat o wymiarach 75 m/m $\times$ 75 m/m. Jeżeli przerysowywana ilustracja jest większa, trzeba ją zmniejszyć uprzednio na kawałku papieru, a następnie przekopjować na szkle.

Jak już przedtem wspomniałem, wykonane przeźrocza pokrywa się drugiem szkłem i oba skleja się na brzegach paskami 10—12 m/m szerokiemi z płótna angielskiego lub czarnego papieru. Czasem, gdy zachodzi potrzeba ujęcia przeźrocza w specjalne tło np. okrągłe, owalne lub inne robi się t. zw. maski. W ciemnym papierze wycinamy okienko okrągłe lub owalne, trochę większe od obrazu przeźrocza, wkładamy

tę maskę pomiędzy szkła i razem je oklejamy paskami papieru lub płótna.

Kilka opisanych sposobów ręcznego wyrobu przeźroczy bynajmniej nie wyczerpuje wszystkich możliwości w tym kierunku. Każdy, kto tylko zacznie pracować, zrobi zczasem napewno niejedno udoskonalenia lub wynajdzie nowe sposoby.

Sprawy organizacyjne.

JADWIGA KLIMASZEWSKA (Kraków).

Pomyślcie nad tem!

O tem, że wszelka praca wspólna jest nietylko przyjemna, ale i pożyteczna, nie muszę przekonywać Was, Młodzi Krajoznawcy, którzy nieraz korzystaliście z dobrodziejstwa wspólnej pracy w czasie szkolnych zadań matematycznych, gdy każdy inne zagadnienie lepiej rozumiejąc inne zadanie rozwiązywał, tworząc w ten sposób wspólne arcydzieło wzorowe.

Czy znając tę dążność młodzieży do wspólnej pracy, czy też powodując się innemi mądremi przyczynami, nasza troskliwa opiekunka: Komisja Kół Krajoznawczych, postarała się o opracowanie szeregu kwestjonarjuszy, które ogłoszono w „Orlim Locie". Chcąc zachęcić młodzież do opracowywania kwestjonarjuszy ogłosiła Komisja konkurs na najlepsze prace, które są wynagradzane pieniężnemi kwotami.

Jakież jest zadanie wszystkich kół krajoznawczych i czy wypełnianie kwestjonarjuszy jest rzeczywiście pożyteczne? Mojem zdaniem każde koło, choćby jeszcze nie bardzo zaawansowane w pracy krajoznawczej powinno na jeden chociażby kwestjonarjusz jedną bodaj odpowiedź przysłać choćby dlatego, by inni wiedzieli, że koło istnieje i opracowuje tematy interesujące je.

A tymczasem na 95 tylko 12 kół uważało za swój obowiązek odpowiedzieć na kwestjonarjusz. (A cicho, tak cicho, by srogi prezes Komisji nie słyszał, przypomnę Wam, że w roku ubiegłym obowiązkową pracą każdego koła było wypełnienie kwestjonarjusza p. t. „Wielkanoc").

Czyż nie rozumiecie jak wielką wartość będzie miała praca o obrzędach wielkanocnych w całej Polsce, której nie można robić na podstawie danych z kilku tylko miejscowości, gdy nie mamy bogatego materjału porównawczego, któryby pozwolił stwierdzić, czy dany zwyczaj jest pochodzenia czysto polskiego, czy został i skąd do nas przeszczepiony. Widocznie nie wszyscy się nad tem zastanowili, skoro tylko na ten kwestjonarjusz odpowiedzieli: Koło Seminarjum z Bydgoszczy — nadesłało zestawienie zbiorowych obserwacyj, Koło Państw. Gimn. żeńsk. w Krakowie — 4 odpowiedzi, Koło Państw. VII Gimn. męsk. w Krakowie — 4, Koło Seminarjum męsk. w Łowiczu, które poważnie przystąpiło do pracy przysyłając 100 odpowiedzi, Koło Seminarjum męsk. z Radomia — 2, Koło Pryw. Seminarjum żeńsk. Komit. obywat. z Tarnopla — 5, Koło Gimn. A. Mickiewicza w Wilnie — 2, Koło Gimnazjum Z. Kujawskiej z Włocławka — 1, Koło Seminarjum żeńsk. z Żywca — 25.

A gdzież inne koła; tak owocnie i raźno pracujące, mające tyle prac poza sobą?

Czyż nie przemawia Wam do serca głos „dziadzia“ Udzieli pełen niepokoju o los starych form do wypalania opłatków, i wiary, że Wy, młodzież, zajmiecie się gorąco opłatkami, — że na głos ten odpowiedziały tylko: Koło Seminarjum żeńsk. z Chełma i Koło Seminarjum męsk. z Radomia, a dwa lata temu: Żywiec, Bochnia, Cieszyn, Wilno?

Czyż w tonie apelu do młodzieży prof. Kreutza, autora kwestjonarjusza „Głazy narzutowe“, tak trudno było odczuć gorące pragnienie naukowca, chcącego z pomocą młodzieży oznaczyć ściśle granice zasięgu lodowca, że tylko Koło Państw. Gimnazjum męsk. z Bochni opracowało ten temat.

Dlaczego na kwestjonarjusz fenologiczny prof. Bykowskiego odpowiedziały tylko członkinie Koła Seminarjum żeńsk. z Żywca?

A cóż jest przyjemniejszego nad szperanie na strychach i w szopach celem znalezienia ginących już w Polsce prymitywnych przyrządów do oświetlania mieszkań i posłania ich wraz z krótkim opisem do Muzeum Etnogr., gdzie przyjmie je otwartem sercem „dziadzio“ Udziela, A teraz Wam powiem nowinę, która Was zapewne zdziwi, a może i zachęci do wytężonej pracy. Otóż nasz ukochany, czasem srogiego udający, prezes, prof. Węgrzynowicz, pragnąc razem z młodzieżą współpracować, a może i zawstydzić niektórych, przez całe wakacje we wsi, gdzie go zupełnie nie znano, tak długo szperał po kątach i strychach, aż z osady, gdzie szanujący się gospodarze zdawna nafty używają, przywiózł kilka starożytnych przyrządów do oświetlania mieszkań. A czy wiecie, że równocześnie tylko członkowie Koła Państw. Gimnazjum z Bochni i Seminarjum męskiego w Szczuczynie koło Lidy opracowywali ten kwestjonarjusz?

Czy nie obawiacie się, by starsze społeczeństwo, chociaż widziało już prace krajoznawcze młodzieży, nie orzekło, że młodzi krajoznawcy są niewytrwali i nie posuwają się naprzód?

Zabierzcie się szczerze do pracy, zróbcie przyjemność Komisji, która wierzy niezłomnie i wiarą tą usiłuje wszystkich natchnąć, że młodzież krajoznawcza wielu ciekawych i pożytecznych prac dokona, że umie pracować gromadnie. Przeglądnijcie raz jeszcze spis kwestjonarjuszy, drukowanych w „Orlim Locie“, który znajduje się w lutowym numerze „Orlego Lotu“ i zajmijcie się temi, które więcej Was interesują. Niech koła starają się współzawodniczyć z sobą, które nadeśle większą ilość solidnych i wyczerpujących odpowiedzi na kwestjonarjusze. Teraz Łowicz stoma odpowiedziami góruje ponad innemi kołami; które koło prześcignie Łowiczan?

JAN R. CZARNECKI.

O nasze hasło?

Trudno nie uznać słuszności poglądu, że gdzie wiele gadania, tam mało pracy, a jednak są słowa choć rozumowo zbędne, lecz rzeźkie, jak pobudka, porywające i lepiej oddające istotę rzeczy i streszczenie celów niż wszelkie regulaminy, programy, ustawy i ich komentarze.

Mam tu na myśli hasło krajoznawcze, które oby się zrodziło w r. 1929 (jako dziesięcioleciu naszej organizacji) i służyło jako dowód naszego zespolenia i braterstwa, a było słowem powitania i porozumienia chociaż obcych sobie osobowo, lecz związanych wspólną ideą krajoznawczą. Konieczność ta wysuwa się zwłaszcza po wydaniu odznak stałych dla całej Polski. Wszak trafić się może, że spotkam na krańcach państwa krajoznawcę udekorowanego tą odznaką, a choćby i na zjazdach dorocznych, i jakżeż go nie powitać „naszem“, a daj Boże pięknem a rodzimem hasłem?! A i my, z jednego ośrodka, tem słowem czy dwoma dokażemy wiele przez wzajemne przypominanie o obowiązkach i celu pracy krajoznawczej. Zastanówmy się nad tem. Toć mają swe hasła: harcerze („czuwaj!“), leśnicy („darz bór“), sokoli („czołem“), związki śpiewacze („cześć pieśni“), bawidamki („całuję rączki“) i t. p. mniej lub więcej znane, a my czy od macochy? Nie wiem, lecz sądzę, że miałoby to wartość nawet propagandową, zwłaszcza że organizacje nasze rekrutują się z młodzieży ochotnej wprawdzie do czynów dla idei, lecz niepozbawionej nieszkodliwej próżności, chętnej zewnętrznego uroku. A zatem wypowiedzcie się krajoznawczynie i krajoznawcy, co o tem myślicie i wystąpcie już ze skrystalizowanym projektem.

Do uwag mych dodałbym, że hasło winno streszczać nasz cel, względnie zawierać nie obce nam pojęcie, składać się z jednego względnie dwu słów krótkich i fonetycznych, a zarazem być prostem i swojskiem, tak od serca — jakiem jest i nasze krajoznawstwo.

Ewentualny konkurs otwieram pierwszem pytajnem hasłem: „Znasz kraj?!“

JÓZEF WNĘK (Bochnia).

O kronikę w Kołach Krajoznawczych.

Powiedział ktoś, że „niedość jest umieć prowadzić pracę, trzeba mieć po niej ślad na papierze i dla siebie choćby sprawozdanie z tego wszystkiego, co się robiło, aby praca nie ginęła bez śladu“ — i całkiem słusznie. Nie można przecież nazwać pracą robotę, po której nie zostało śladu na papierze, robotę, która zginęła i rozproszyła się gdzieś po szerokim świecie, razem z tymi, którzy tę pracę tworzyli, a obecnie ustąpili miejsca młodszym. Śladem takim — to kronika, która może i powinna w życiu Koła odgrywać interesującą, a nawet poważną rolę.

Bo czemże ona jest?

Umiejętnie i stale prowadzona jest najlepszą samokontrolą dla zarządu, a potężnym bodźcem do pracy dla innych. Ma ona być nie tylko żywą historją, pamiętnikiem Koła, czy przytuliskiem śmiesznych historyj i przygód młodych krajoznawców, ale całem „życiem“ Koła. Wszystko się tam zmieści, zarówno referaty, jak i wesołe przygody z tej lub owej wycieczki; podpisy osób, u których wycieczka „zwiedzała“ piwnice pełne kwaśnego mleka, jak i wycinki z gazet, czy też pieśni posłyszane na wycieczce.

To takie jasne! — Jeżeli streścicie interesujący referat, czy „dysputę“ na temat pracy w Kole, jeżeli napiszecie o wycieczkach i wypra-

wach po „złote runo“ do zaklętego zamku, jeżeli malarze Wasi narysują widoki z wycieczki, typy ludowe, czy też uwiecznią zarząd w karykaturze, a jakiś „poeta z bożej łaski“ ukoronuje całość panegirykiem na cześć Koła, będziecie już na dobrej drodze.

Największą ozdobą, czy zaletą takiej kroniki — to jej aktualność i pogodny ton. Czas biegnie, szare życie ucieka, mnóstwo ciekawych, nawet nieocenionych rzeczy ginie — trzeba mieć oczy otwarte, widzieć i odczuć, a odczute utrwalić i przekazać tym, którzy po nas przyjdą. Trzeba tylko raz zacząć i nigdy nie ustawać! Kto stoi, ten się cofa, bo życie ucieka.

Kroniki nie powinien prowadzić sekretarz. Niech ją prowadzi „ktoś“, co ma bodaj kropelkę młodzieńczego humoru i artystycznego zacięcia, „ktoś“, co umie być nie tylko „sekretarzem“, ale i poetą, który śpiewa, a nie „jęczy!“ Kronika powinna wyglądać estetycznie, a nawet pięknie. Niech będzie pełna ludowych ornamentów, fotografij, niech na każdej stronie widnieje u dołu zapisany jakiś dogmat ze skarbca ludowych przepowiedni, jakieś przysłowie, coś w rodzaju „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“. A jeżeli tak będzie wyglądała kronika Koła, to miło nam będzie wziąć ją do ręki za lat kilkanaście na jakimś zjeździe koleżeńskim i wspomnieć, jak to „drzewiej“ bywało, jakto Mańkowi cyganie chcieli odebrać nowiuteńki, błyszczący kociołek, albo jak Józek kopiąc do zamkowych piwnic po skarby wpadł głową do beczki starego wina...

Niech zatem żyje kronika w Kołach Krajoznawczych, bo to trwały ślad i piękny dowód wspólnej pracy dla dobra ukochanej idei.

Z życia organizacji krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze gimn. w Bochni otrzymało od Prof. Uniw. Jagiell. Stefana Kreutza następujące podziękowanie:

Niniejszem potwierdzam odbiór systematycznie zebranego zbioru skał narzutowych z powiatu bocheńskiego, dostarczonego do Zakładu Mineralogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, i składam Panu Profesorowi, jako Opiekunowi Koła Młodzieży, które zajęło się zbieraniem głazów, jak też samej Młodzieży jak najgorętsze podziękowanie imieniem Zakładu. Materjał został zebrany w sposób poprawny i będzie służył jako podstawa do szczegółowego opracowania. Osobno dziękuję p. J. Jaroszowi za wzorowe sprawozdanie, objaśnienia i wykonanie bardzo interesującej mapki.

Koło Krajoznawcze im. Prof. Liceum Dra Wilbalda Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego. W niespełna dwa lata po wznowieniu Liceum Krzemienieckiego w szkołach licealnych: gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem rozpoczął się ruch krajoznawczy. Dzięki intensywnej pracy Prof. Mieczysława Woźnowskiego 17 lutego 1923 r. zorganizowane zostało Koło Krajoznawcze przeważnie z pośród ucz. seminarjum i wyższych klas gimnazjum.

W pierwszych trzech latach istnienia Koła praca ograniczała się przeważnie do urządzania referatów naukowych z najrozmaitszych dziedzin krajoznawczych, wycieczek i prowadzenia stacji meteorologicznej. Referaty te opracowywane przeważnie przez członków Koła pochodzących z klas lub kursów wyższych, stały na bardzo wysokim poziomie, po referatach odbywała się stale bardzo żywa dyskusja, jednakże taki kierunek pracy nie zadowalniał nas, gdyż było w nim zamało samodzielności. W miarę polepszania się warunków materjalnych i praca krajoznawcza zaczęła się żywiej rozwijać. Większość ówczesnej młodzieży pochodzącej z Rosji i przebywającej w Polsce bez żadnej opieki znalazła przytułek w internatach licealnych i, mając już zabezpieczone utrzymanie, mogła się brać do prawdziwej pracy.

W roku 1926/27 w związku z wycieczkami w najbliższą okolicę, rozpoczęliśmy

gromadzenie zbiorów regjonalnych, przedewszystkiem narzędzi prehistorycznych ze wsi Sapanowa i Ludwiszcz, zbiorów geologicznych z okolicy i innych krain Polski bądź przez gromadzenie takowych podczas wycieczek, bądź też przez wymianę z innemi szkołami, czy też Kołami Krajoznawczemi.

W tym też roku zaczęliśmy wydawać własne pisemko krajoznawcze „Nasz Widnokrąg", którego pierwsze numery poświęciliśmy opisowi Krzemieńca i okolicy, zamieszczając w nich cały szereg artykułów, opracowanych przeważnie z własnych spostrzeżeń, robionych podczas wycieczek, i literatury. Wydawanie „Widnokręgu" w pierwszych dwóch latach pochłonęło wiele naszej pracy, jednakże nie na marne. Stworzona w tym czasie sekcja opisu pow. krzemienieckiego miała za zadanie gromadzenie materjałów krajoznawczych z okolicy i publikowanie ich w naszem pisemku, innych pismach krajoznawczych lub też wygłaszanie na zebraniach Koła.

W roku szkolnym 1927/28 całe Koło rozpadło się na poszczególne sekcje, które oddzielnie obradowały i tylko raz na miesiąc zdawały sprawozdanie na plenarnem posiedzeniu Koła. Najbardziej żywotną była sekcja etnograficzna, która w okresie jesiennym urządziła szereg wycieczek w celu gromadzenia zbiorów i materjałów etnograficznych. Z innych sekcyj pracowała najlepiej sekcja meteorologiczna, wykonywując przez cały rok pomiary meteorologiczne w stacji czwartego rzędu i wysyłając sprawozdanie do P. I. M. Jednakże o ile reforma ta była dobrą w teorji, okazała się złą w praktyce. Ujemną jej cechą było to, że na posiedzeniu każdej sekcji, musiał być opiekun Koła (gdyż sami nie zawsze mieliśmy odpowiednie przygotowanie), zebrań takich było tygodniowo 6, wobec czego opiekun Koła nie mógł na wszystkich zebraniach być. Z wyjazdem opiekuna Koła p. Prof. M. Woźnowskiego praca tych sekcyj ustaje z wyjątkiem sekcji meteorologicznej i etnograficznej, które energicznie pracowały do końca roku. Taki stan rzeczy zmienia się na lepsze po objęciu opieki przez p. Prof. Fr. Mączaka.

W okresie od Wielkanocy do końca roku odbyło się kilkanaście wycieczek pieszych bliższych (od 3—5 km) i dalszych (5—20 km), podczas których powiększono zbiory Koła. W celu ułatwienia członkom Koła gromadzenia materjałów krajoznawczych urządzono kilka zebrań, na których odczytane były referaty z dziedziny metodyki krajoznawstwa opracowane na podstawie literatury i własnych doświadczeń, opracowano regulamin wycieczek krajoznawczych i szczegółowy plan pracy na rok 1928/29.

W pierwszem półroczu b. r. szkolnego na kilku wycieczkach skompletowaliśmy nasze zbiory przeznaczone na Powszechną Wystawę Krajową i zaczęliśmy opracowywać dokładnie: budownictwo, stroje, przemysł ludowy, rzeźbę powiatu krzemienieckiego oraz dział kultury duchowej ludu okolic Krzemieńca.

Prócz zwykłych tygodniowych zebrań, na których na pierwszem miejscu omawiano materjały przez nas zgromadzone, a dopiero po nich referaty, opracowywane na podstawie lektury, urządziliśmy wieczornicę krajoznawczą, która dodatnio wpłynęła na zgromadzonych członków.

W celu uporządkowania zbiorów członkowie Koła podzielili się na sekcje, z których sekcja kartograficzna odnowiła plastyczną mapę Polski, Tatr i Himalai, wykonała plastyczną mapę pow. krzemienieckiego, sekcja budownictwa ludowego wykonała model zagrody ludowej, składający się z 5 budynków wykonanych z naturalnego materjału, dwa modele kapliczek ludowych, 12 planów różnych zagród i kapliczek, kilkadziesiąt szkiców i fotografji z zakresu budownictwa ludowego okolic Krzemieńca.

Zbiory Koła obecnie składają się z następujących działów:

1. Fotografje: etnograficzne 28 sztuk, krajobrazy okolic Krzemieńca 83 sztuk, miasto Krzemieniec 45 sztuk, Liceum i z życia Koła Krajoznawczego 120 sztuk, inne 90 sztuk. 2. Budownictwo ludowe: model typowej zagrody podolskiej (70×90 cm) składający się z 5 budynków wykonanych z oryginalnego materjału, 2 modele kapliczek ludowych, 12 planów różnych zagród i kapliczek, 43 szkice i rysunki budownictwa ludowego, 4 modele krzyży. 3. Przemysł ludowy: 8 wzorów haftów ludowych na ręczniki, 15 wzorów haftów z koszul, 12 wzorów innych, miejscowe wyroby ceramiki 35 sztuk, pierniki ozdabiane miejscowego wyrobu 8 sztuk, wyroby z drzewa (zamki drewniane do drzwi, wrzeciona, pajace i zabawki 20 sztuk), pisanki 22 sztuki, łyżwy z kości 1 para. 4. Stroje ludowe: 3 komplety męskie, 3 komplety żeńskie, 3 „sukmany", 4 pary „postołów", 4 ręczniki. 5. Plany i mapy: plastyczna mapa Polski, Tatr, Himalajów, pow. krzemienieckiego. (W chwili obecnej wykonuje się mapę hydrograficzną pow. krzemienieckiego i plastyczny model jaru krzemienieckiego). 6. Geologja: 260 okazów minerałów z ziem poleskich, 56 okazów minerałów z okolicy Krzemieńca, przekrój geologiczny okolicy Krzemieńca. 7. Prehistorja: 56 narzędzi prehistorycznych zebranych z okolicy Krzemieńca.

Do obecnego roku szkolnego Koło posiadało własną bibljotekę, którą z wprowadzeniem systemu daltońskiego ze względów praktycznych złączyliśmy z bibljoteką geograficzną szkolną, liczącą obecnie ponad pół tysiąca tomów.

W październiku 1928 roku odbyły się dwa towarzyskie zebrania Koła o charakterze krajoznawczym i wieczornica w wilję św. Andrzeja; przygotowuje się zaś wieczór pieśni ludowych „Karpackich górali" Korzeniowskiego i wesele ludowe z okolic Krzemieńca.

Pozatem przy Kole istnieje stały kurs przewodników po Krzemieńcu i okolicy, którego zadaniem jest dokładnie zapoznać nowoprzybyłych członków Koła z miastem i okolicą i przygotować przewodników dla oprowadzania obcych wycieczek. W roku szkolnym 1926/27 oprowadzono 12 obcych wycieczek w przeciągu 19 dni, w roku 1927/28 wycieczek 18 w 29 dniach i w pierwszym półroczu 1928/29 roku 4 wycieczki w 6 dniach.

Opłat za oprowadzanie wycieczek nie pobierano

Obecny Zarząd Koła wybrany na Walnem Zebraniu d. 8 marca 1928 r., składa się z przewodniczącego Koła Wł. Danilczuka, V kurs sem, zastępcy przewodn. Koła St. Witkowskiego, III kurs sem., sekretarza An. Steciuka, III kurs sem., zastępczyń sekretarza: J. Witwickiej, I kurs sem, M. Kwaśnikówny, I kurs sem., skarbniczki K. Obarewiczówny, I kurs sem., redaktora „Naszego Widnokręgu" Wł. Danilczuka. V kurs sem., administratorów B. Poniatowskiej, VI klasa gimn, B. Zielińskiego, II kurs sem. Opiekunem Koła jest p. Prof. Franciszek Mączak.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.